

# „BABA - DZIWO“

Jest to spektakl bardzo drapieżny. Nie chce się wierzyć, że wyszedł spod pióra Jasnorzewskiej. Zapewne więcej w nim reżysera niż autora tekstu; reżysera obdarzonego ogromnym temperamentem teatralnym, widzącego świat w ciągłym starciu, napięciu. „Baba-Dziwo” w inscenizacji Zamkow staje się tragikomedią, farsą polityczną o dyktaturze, która odbiera ludziom godność, honor, osobistą dumę. Akcent pada nie na analizę zjawiska totalizmu, ale na jego konsekwencje w życiu społecznym; odciski, które zostawia w psychice zbiorowej. Postacią pierwszoplanową nie jest tu dyktator, ale konformista, Norman Gondor, eks-minister, człowiek, który „wypadł z łaski”. Dla konformisty nie istnieje moralność, sumienie. Odrzuca je bez żalu, by się przypodobać. Kiedy go chwala, klepią po plecach, obdarzają uśmiechem, doznaje rozkoszy niemal metafizycznych.

Gordon Hugo Krzyskiego, to wielka kreacja. Odpycha, budzi wstręt, obrzydzenie, kiedy wygłasza pałetyczne pochwały na cześć zniehanowzonej władczyni, by być słyszany na ulicy, w mieszkaniu sąsiada, kiedy kłęczy przed kobietą, o której wie, że jest potworem, bestią. Gordon Krzyskiego wywołuje w widzu także odruch litości, współczucia. Jest ofiarą systemu. Stwierdzenie to może się wydać łatwym rozgrzeszeniem wszelkich form oportunistów. Zona Gordona, Petronika Selen, znakomita uczona chemiczka potrafi znaleźć w sobie dosyć odwagi, by przeciwstawić się absurdom totalistycznego dyktatu. Petronika nie czuje się związana w swoim sumieniu nakazami władzy, które łamie, niszczy wewnętrznie obywateli, nie wychowują do wolności. Jest wolna będąc przymuszana. Ludwika Castori podkreśla w roli Petroniki spokój, dyscyplinę, opanowanie. Na mój gust gra za spokojnie, za blado. Dwa, trzy mocniejsze akcenty zdynamizowałyby postać Petroniki, przybliżyły do widowni; wypełniłyby ją życiem.

Dyktatorkę fikcyjnego państwa — „Baba-Dziwo” jest przecież baśnią, żartem scenicznym, który nie musi mieć odsłajczy do rzeczywistości — gra Zofia Jasnorzewska. Porzuca stare konwencje psychologiczne-realistyczne, w których wyrosła, dojrzewała, wykształciła swój styl, zdobyła wielkość. Takie generalne przedstawienie warsztatu zawsze odświeża, odmładza, ukazuje nowe możliwości, których nie przeczuwaliśmy. Valida Jasnorzewskiej, to kobieta chora, obłąkana, niepoczytalna w swoich decyzjach. Swoją karierę polityczną kończy ześmianieniem do domu wariatów. W ostatniej narkotycznej scenie opadają z niej wszystkie maski. Staje się sobą. Jest prawdziwa. Wyznanie jej ma po raz pierwszy akcent ludzki: nie byłam matką narodu, byłam macochą. Matka kocha swe dzieci, pragnie, aby rosły, wyprostowywały się, patrzyły innym ludziom prosto w oczy. Valida znała tylko jedną parę, by niszczyć, deptać innych, zginać im karki. Motywami jej działań kierowała nienawiść. Podłożem i źródłem wszystkich czynów były kompleksy osobiste, urazy, resentymenty. Ten klucz psychoanalityczny, który Zamkow zostawiła sobie na koniec, po wypróbowaniu już innych, o których mówiliśmy, dobrany został wymiennie. Dekoracje Jolanty Boni-Marczyńskiej nie zachwyciły mnie. Najbliższa propozycji reżysera wydawała mi się w obrazie studia radiowego, mającego w sobie coś z klimatu świata orwellowskiego.

W sumie przedstawienie znakomite, będące wydarzeniem teatralnym w skali nie tylko Krakowa.

**BRONISŁAW MAMON**

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska: „Baba-Dziwo”. Reżyseria: Lidia Zamkow. Scenografia: Jolanta Boni-Marczyńska. Muzyka: Franciszek Barfuss. Choreografia: Zofia Węclawówna. Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.

67168